

Andrzej Kołodyński: Clint Eastwood – kino międzypokoleniowe?

To już ponad 60 lat, kiedy występuje przed i za kamerą jako aktor, reżyser i producent. Czasem też jako kompozytor. Ważne, że tej długiej filmowej kariery jeszcze nie zakończył. Udała mu się rzecz doprawdy rzadka. Utrzymał ciągłość i ewolucyjną – użyjmy tego słowa – jednolitość wizerunku – pisze Andrzej Kołodyński w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Eastwood. Między starym a nowym Hollywood”.

Odpowiedź twierdzącą na pytanie, czy Clint Eastwood reprezentuje kino międzypokoleniowe, otrzymujemy uświadamiając sobie długość jego kariery. To już ponad 60 lat, kiedy występuje przed i za kamerą jako aktor, reżyser i producent. Czasem też jako kompozytor. Ważne, że wcale tej długiej filmowej kariery jeszcze nie zakończył. Udała mu się rzecz doprawdy rzadka. Utrzymać ciągłość i ewolucyjną – użyjmy tego słowa – jednolitość wizerunku. A poza ekranem jest biznesmenem i politykiem, od 2009 roku członkiem partii libertariańskiej, popierającym republikanina Donalda Trumpa.

Prawie nie są dostępne dziś filmy z 1955 roku, w których występuje, będąc małomównym, chudym i wysokim, bez uśmiechu. To tandetne obrazy klasy B, choć serial *Rawhide* z lat 1959-66 zwrócił na niego pewną uwagę. Był inny. Ale ta inność wykorzystana została dopiero w Europie. Początkujący włoski reżyser Sergio Leone, zafascynowany

amerykańską kulturą, uczynił go bohaterem swojej „trylogii dolarowej”. Bezimiennym, co tylko podkreślało uniwersalność tego wizerunku. To były filmy *Za garść dolarów*, *Za kilka dolarów więcej*, *Dobry, zły i brzydki* realizowane w hiszpańskich plenerach. Antywesterny drapieżny i cyniczny, jakich nie chciała widownia amerykańska. Drugi z nich wykorzystywał wzór japońskiego dramatu samurajskiego *Straż przyboczna* Akira Kurosawy. Eastwood wtrącał się do realizacji, ale czy zapożyczył coś z kreacji Toshiro Mifune? Ciekawy trop, choć dotychczas nikt nie próbował podążyć tym szlakiem. Eastwood był w tych filmach zdecydowaną indywidualnością: spięty przy pozorach spokoju, zwracał uwagę stylizowanym strojem: ciemne poncho w geometryczne wzory, miękki kapelusz z szerokim rondem, jaskrawa chusta na szyi.

Do stereotypowego kostiumu kowboja powrócił w filmie amerykańskim *Powieście go wysoko* z 1967 roku, w roli dokonującego krwawej zemsty szeryfa. Ale to nie był początek nowego rozdziału kariery. Uznanie amerykańskiej widowni, rosnące z czasem, przyniosły mu dopiero policyjne obrazy z inspektorem Harrym Callahanem realizowane od 1971 roku. Takiego właśnie bohatera oczekiwano. Callahan był bezwzględny i cyniczny, ale oddany idei sprawiedliwości. Nazwano go Brudnym Harrym, bo łamał policyjne zasady. Zabijał, kiedy uznał, że trzeba. Wyróżniającym go atrybutem był teraz rewolwer Smith&Weston 29 z nabojami Magnum 44, właśnie wprowadzony do produkcji. W pierwszym z pięciu filmów, w których pojawia się jako Callahan, ma za przeciwnika psychopatycznego mordercę zwanego Skorpionem. To nie była zupełna fikcja: psychopata o pseudonimie Zodiac terroryzował San Francisco i nigdy nie został schwytany. Film *Brudny Harry* reżyserował sprawny twórca kina akcji Don Siegel, z czasem bliski przyjaciel Eastwooda. Z pozostałych czterech, pojawiających się w kilkuletnich odstępach, najważniejszy był ostatni,

Pula śmierci z 1988 roku, bo Callahan dokonuje w nim symbolicznego aktu negacji. Odrzuca z pogardą odznakę policjanta – jak trzydzieści parę lat wcześniej odrzucał odznakę szeryfa bohater westernu *W samo południe*. W ten sposób Eastwood kreował się na kontestatora mocniejszego, niż protestujący przeciw wojnie w Wietnamie hippisi. Ciekawe, że sam reżyserował tylko jeden film z cyklu callahanowskiego, *Nagłe zderzenie* w 1983 roku. *Pulę śmierci* podpisał Buddy Van Horn, kaskader i częsty dubler Eastwooda, a scenariusz – Steve Sharon z telewizji oraz twórcy filmowych postaci, Hary Julian Fink i Rita M.Fink, współpracujący z nim od czasów *Brudnego Harry'ego*.

Eastwood, którego dziś uważa się za artystę kontrowersyjnego, nie zagra już kogoś równie radykalnego. Lata 70. i 80. wypełni pracowitymi próbami szukania nowego pola twórczej działalności.

Eastwood, którego dziś uważa się za artystę kontrowersyjnego, nie zagra już kogoś równie radykalnego.

Od 1971 najczęściej sam reżyseruje filmy ze swoim udziałem, poczynając od stereotypowego horroru *Zagraj dla mnie Misty*. Jego

produkcje są starannie robione, ale brawurą techniczną imponuje tylko *Akcja na Eigerze* (1975), thriller ze znakomicie sfilmowanymi scenami wysokogórskiej wspinaczki. W innych Eastwood zachowuje warsztatowy umiar. Przede wszystkim zdaje się systematycznie badać różne możliwości gatunkowe, pozostając wierny kinu rozrywkowemu. Nigdy nie przeczył, że chce dotrzeć do możliwie szerokiej publiczności, dlatego nie dziwią próby filmu muzycznego. *Droga do Nashville* (1982) jest komediodramatem o muzyku country, który chce spełnić swoje

marzenie występując na estradzie w Nashville, musi jednak poradzić sobie z 14-letnim synem siostry, który najwyraźniej stara się nim opiekować. Ta ekranizacja powieści Clancy Carlile okazała się ciepłym filmem rodzinnym, a smaku przydaje mu udział Kyle'a, syna Eastwooda z małżeństwa z Margaret Neville Johnson. Znacznie ambitniej pomyślany okaże się dopiero o 6 lat późniejszy *Bird* – biografia saksofonisty Charliego 'Bird' Parkera w okresie życiowego kryzysu spowodowanego alkoholem i narkotykami. Tym razem Eastwood nie pojawia się na ekranie, wykonawcą roli głównej jest czarnoskóry aktor Forest Whitaker. Znakomicie przyjęty film otrzymał prestiżową nagrodę Złotego Globu, co w sposób znaczący zmieniło pozycję jego twórcy. Eastwood znalazł się w pierwszej lidze hollywoodzkiej.

Nie przestał go fascynować western. Spróbował nawet komedii w westernowym kostiumie, niestety bez powodzenia. Jako bohater filmu *Bronco Billy* (1980) prowadził rewię z atrakcjami Dzikiego Zachodu, ale publiczność nie zaakceptowała jego ekranowej partnerki, aktorki Sondry Locke obdarzając ją fatalnym wyróżnieniem Złotej Maliny. Także ich związek poza ekranem nie należał do szczęśliwych. Eastwood nie pozwalał jednak, aby życie prywatne zakłócało jego pracę. Kręcił filmy niezmiernie, choć trzeba było lat, żeby powstał western spełniający jego ambicje, zaprzeczający tezie o wyczerpaniu możliwości gatunku. *Bez przebaczenia*, wprowadzony do kin w roku 1992 jest elegijnym moralitetem, w którym rozważa się głęboko problem przemocy. Mroczny i okrutny, zdobył cztery Oscary i wiele innych nagród, stanowiąc niewątpliwie ukoronowanie dotychczasowej twórczości Eastwooda.

*U szczytu swoich możliwości
Eastwood nie zaprzestaje
twórczych poszukiwań, nadal
czuły na reakcje widowni.*

Sukces nie oznaczał
osłabienia
aktywności. U
szczytu swoich
możliwości
Eastwood nie
zaprzestaje

twórczych poszukiwań, nadal czuły na reakcje widowni. Częściej dziś jednak zaskakuje, a nawet drażni. Zaskoczył przyjemnie piękną historią miłości dwojga nie najmłodszych, doświadczonych życiowo ludzi w *Co się wydarzyło w Madison County* (1993). Występuje w tym filmie u boku Meryl Streep i zdobywa nową widownię, kobiecą. Chyba to jednak mu nie wystarcza. Coraz częściej porusza teraz tematy drażliwe, nawet prowokujące. Pozornie zainteresować widownię kobiecą miał film *Za wszelką cenę* (2004). W istocie jednak chodzi w nim o bezkompromisowo postawioną kwestię eutanazji. Hilary Swank gra silną kobietę, która okaleczona na ringu, sparaliżowana prosi o śmierć. Eastwood jako skrywający miłość jej trener, spełnia to życzenie. Nie ma żadnej dyskusji, trener po prostu znika i widz pozostawiony zostaje własnemu osądowi. Cztery Oscary uznać trzeba za wyraz uznania dla wagi filmu. Z kolei przykład z innej dziedziny: dla Amerykanów dyskusyjna pozostaje wymowa wojennego obrazu *Listy z Iwo Jimy*, w którym Eastwood-realizator (nie występuje na ekranie) ukazuje 40 dni walki o tę wyspę z punktu widzenia prowadzącego rozpaczliwą obronę japońskiego generała Tademichi Kuibajashiego. Amerykańscy kombatanci stają się natomiast ofiarami rządowych akcji propagandowych w kolejnym filmie, *Sztandar chwały*. I jeszcze jeden przykład: 78-letni Walt Kowalski (wybór nazwiska nie przypadkowy!), czyli Eastwood jako nienawidzący wietnamskich sąsiadów rasista zdobywa się jednak na ich obronę. To film *Gran Torino* z 2008 roku,

który łączy wszystko, co najbardziej charakterystyczne w jego twórczości: pochwałę indywidualizmu, własny kodeks moralny i szacunek dla odwagi. Nagrody: francuski Cezar, włoski David di Donatello. Japońska Akademia Filmowa.... Okazuje się, że Eastwood przemawia nie tylko do różnych pokoleń, ale przede wszystkim jest uznanym artystą międzynarodowym.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 - 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego